

Faustynka ma wszystkie paluszki

Faustyna Łucja przyszła na świat jako nasze trzecie dziecko 22 lutego 2015 roku. Będąc zupełnie zdrowa i bardzo ruchliwa, ciekawa świata, często wprowadzała nas w zakłopotanie ze względu na jej bezpieczeństwo. Feralnego dnia, 5 lutego 2018 roku, wieczorem około godziny 19.00, kiedy starsze rodzeństwo Faustynki przebywało w swoich pokojach na górze w domu, a ojciec leżał przeziębiony w salonie, ja w kuchni postanowiłam zmielić tartą bułkę. W tych czynnościach towarzyszyła mi najmłodsza córka. Po uruchomieniu maszyny elektrycznej, gdy odwróciłam głowę, by wziąć bułkę do mielenia, w tym momencie Faustynka włożyła dłoń prawej ręki do leja pracującej maszyny. Przymotność umysłu sprawiła, że natychmiast wypięłam maszynkę z prądu, co w znacznym stopniu pozwoliło zminimalizować skutki urazu dłoni. Niestety obracająca się głowica mieląca złapała i unieruchomiła małą dłoń we wnętrzu maszyny. Zaalarmowany krzykami ojciec przybiegł i chciał uwolnić dłoń Faustynki z maszyny, ale bezskutecznie. Wzywane pogotowie ratunkowe długo nie przyjeżdżało, więc postanowiliśmy własnym samochodem pojechać do pobliskiego szpitala z utkwioną rączką dziecka w maszynce. Na oddziale ratunkowym SOR w Jarosławiu lekarze przeprowadzili godzinną operację, polegającą na wyciągnięciu rączki dziecka z maszyny i przygotowaniu jej do operacji. Około godziny 23.00 w Jarosławiu wylądował specjalny samolot sanitarny sprowadzony z Warszawy, na pokładzie którego wraz z Faustynką pojechałam do szpitala w krakowskim Prokocimiu. Tam po północy przeprowadzono trzygodzinną operację, po której pani doktor chirurg powiedziała: *Nie miejcie wielkich nadziei na uratowanie paluszków.*

Mimo braku pozytywnych wieści obydwoje z mężem czuliśmy w głębi serc, że będzie inaczej, a otuchy dodawała modlitwa. Wieść o tym strasznym wypadku szybko rozeszła się po rodzinie i znajomych, których prosiłmsy o modlitwę. Nasz apel sprawił, że w krótkim czasie w intencji Faustynki popłynęło prosto do Nieba morze modlitwy. Modlono się od Przemysła po Wrocław, od Londynu po Nowy Jork, od



Warszawy po Paryż. Podczas naszego pobytu z Faustynką w szpitalu zostało odprawionych wiele Mszy św. zamówionych przez rodzinę i znajomych. Przez cały ten smutny czas czuliśmy łaski spływające na nas i na nasze dziecko. Faustynka ani razu nie zapłakała i nie poskarżyła się na ból. Może ktoś powie, że to adrenalina, ale my mówimy: to jest jeden wielki cud Bożego Miłosierdzia. Cud ocalenia życia, cud ocalenia małych paluszków, cud ocalenia nas, rodziców, przed psychicznym załamaniem. Nawet pani doktor, operująca Faustynkę, mówi o cudzie. Dzisiaj Faustynka ma wszystkie paluszki, prawą dłonią rysuje, chwytą, chociaż w paluszkach nie ma stawów. TO JEST CUD.

Wdzięczni rodzice Agata i Jaromir

Zapomniany „Dzienniczek”

Pierwszy raz z „Dzienniczkiem” św. Siostry Faustyny zetknąłem się w latach 80. XX wieku. Miałem wtedy 23 lata. Zapisane w nim treści wydawały mi się trudne, nie pasujące do ówczesnego stylu mojego życia. To nie dla mnie – stwierdziłem, odkładając tę książkę. Lata mijały. W chwilach dostatku człowiek zapomina o Bogu. Ja o „Dzienniczku” zapomniałem zupełnie, nie wiedziałem nawet, gdzie może się znajdować. W latach 90. przyszła długa choroba syna, a w marcu 2010 roku jego śmierć. Siedziałem przegazony. Myśli rozsadały mi głowę. Czulem pustkę w sercu. Rozmyślałem, o przeżytych, minionych czasach. Wracały wspomnienia. Nie mogłem uspokoić swojego wnętrza. Wracałem ciągle do *bogatego* życia, kiedy postępowalem jak marnotrawny syn. Wtedy to

powiedziałem sobie, że śmierć tego dziecka nie może pójść na marne. Z pogrzebu pamiętam niewiele. To były tak silne emocje, że trudno je opisać. Pamiętam tylko słowa księdza podczas głoszonej homilii: *Swoim cierpieniem odkupił wielu z was i waszej rodziny.* Czulem, że te słowa bardzo dotyczą mnie. Stałem na rozdrożu i pod przysłowiową ścianą. Przypominały mi się słowa jednej z piosenek Elvisa, idola naszej młodości:

Nigdy przedtem nie sądziłem, że będę potrzebował pomocy. Myślałem, że mógłbym przejść przez to sam. Ale teraz wiem, że już nie mogę tego dłużej znieść. Z pokornego serca, na klęczkach błagam Cię, proszę, pomóż mi. Zejdź ze swego złotego tronu do mnie, pokornego mnie. Muszę poczuć dotyk Twej czulej dłoni.

Dni upływały pod znakiem rozmyślenia, próby pogodzenia się z Bogiem, drugim człowiekiem i z sobą. W myślach słyszałem słowa: zwróć swoje oblicze do Boga, a zostaniesz ocalony. W pewnym momencie otrzymałem dziwny wewnętrzny nakaz: *Zainteresuj się, kim jest Siostra Faustyna, czym jest Głogowiec i Świnice Warckie. Przecież one leżą tak blisko ciebie.* Prawie równocześnie, w tym samym czasie znalazłem w garażu po około 30 latach zapomniany, zakurzony „Dzienniczek”. *Pan jest łaskawy i pełen miłosierdzia, nieskory do gniewu i bardzo cierpliwy.* Jakże cierpliwy był wobec mojej osoby? Zaczęłem ponownie czytać „Dzienniczek”. Teraz ten tekst odbierałem zupełnie inaczej. Byłem dorosły, z bagażem trudnych doświadczeń. Z jego stron dowiedziałem się o wielkiej miłości Siostry Faustyny do Pana, o jej cierpieniu, niezrozumieniu, trudnych

chwilach zwątpień, o niepojętym miłosierdziu i miłosierniej miłości Boga do człowieka.

Czulem, że jeśli pojadę do Świnic Warckich i Głogowca, Pan nie odmówi również mnie łaski przebaczenia i wewnętrznego pokoju. Pojechałem pewnego dnia. Z łękiem wszedłem do małego kościółka. Podchodziłem pod ołtarz powoli i coraz bardziej wyraźnie widziałem postać Pana na obrazie z podpisem: *Jezu, ufam Tobie.* Moje serce doznawało jakiegoś dziwnego spokoju. Byłem chyba sam w tej świątyni. Czulem radość. Cieszyłem się! Myślę, że Pan ucieszył się jeszcze bardziej z mojej obecności. Wyszedł mi na spotkanie jak ojciec, który czeka na powrót swojego ukochanego syna. Później pojechałem do Głogowca. Skromny domek z białego wapiennego kamienia przeniósł mnie w inną epokę, odległą o ponad 100 lat, a małe podwóreczko – w rzeczywistość dzieciństwa małej Helenki. Tam mogłem dotknąć miejsca, gdzie się urodziła i wychowała. I tak zaczęła się moja piękna przygoda z Jezusem Miłosiernym. W Świnicach Warckich spotkałem siostry ze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia. To spotkanie zapisało się głęboko w mojej pamięci. Dobroć ich serca, spokojne spojrzenia, radosny uśmiech i życie zakonne oraz dzieła, które prowadziły, pokazały mi, jak należy kochać Pana. Ich codziennność przypominała mi życie Orędowniczki Bożego Miłosierdzia, które już zdążyłem poznać z literatury. Ich powołanie i posługę ofiarowane Bogu odbierałem jak otwartą księgę Ewangelii. To wszystko bardzo pogłębiło moją wiarę!

Dzisiaj dziękuję Bogu, że moje drogi skierował do Sanktuarium Urodzin i Chrztu św. Siostry Faustyny w Świnicach Warckich, że mogłem odnaleźć sens i godność życia, że zostałem uwolniony od moich *niewolności.* Mówię o tym, bo przekonałem się o dobrodziejstwie i sile modlitwy na przykładzie własnego życia. A z perspektywy wielu lat często patrzę na obraz Jezusa Miłosiernego, bo noszę Go zawsze przy sobie i mówię: *Szukałem pomocy u Pana, a Pan mnie wysłuchał i wyzwolił ze wszelkiej trwogi.* Dzisiaj z całą mocą mogę powiedzieć: JEZU, UFAM TOBIE!

Wojciech

Więcej świadectw na stronie: www.faustyna.pl